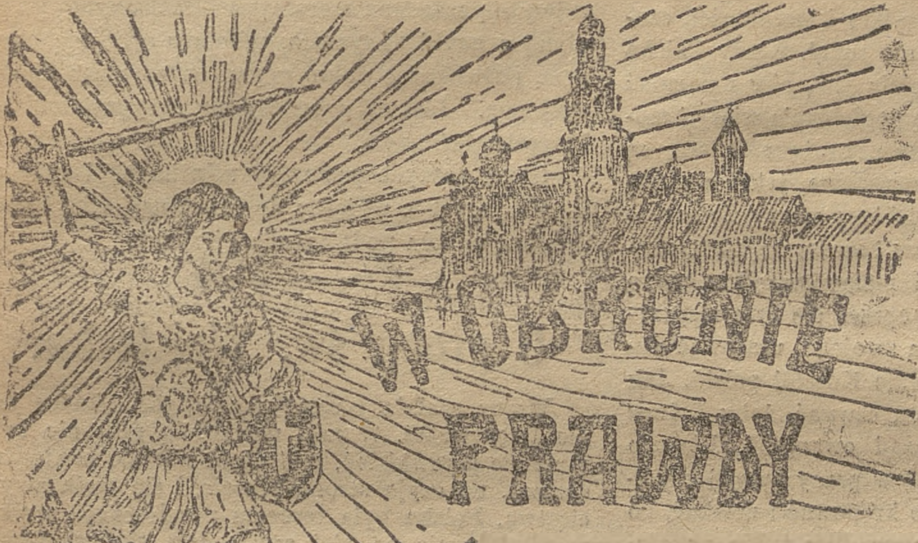
Nr. 11-12. Kraków, Listopad-Grudzień 1919. Rok XIII.

POLSKI SIEW



REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, plac Maryacki L. 2.
Telefon 483.

Prenumerata roczna 4 K. półrocznie 2 K.

Cena egzemplarza wynosi 40 halerzy.

TRESC NUMERU XI-XII:

List pasterski do narodu polskiego.

Zebrani u trumny św. Wojciecha Biskupi polscy wydali list do całego narodu, który był odczytany po kościołach naszych dnia 9 listopada. Nie mogąc umieścić go w całości, podajemy główne jego myśli. Na wstępie zaznaczają ks. Biskupi, że zebrali się w Gnieźnie dlatego, bo to ziemia najstarsza w Polsce, tam był „zaczątek ducha Polski“, tam leżą kości św. Wojciecha, który jest symbolem katolickiej wiary i wreszcie tam jest stolica prymasa, na którą to godność ciągle rzucali się nasi nieprzyjaciele, aby ją zniszczyć i z rąk polskich wydrzeć.

Nawołują następnie arcypasterze, aby cały naród polski poddał się niezmiennemu, wiecznemu prawu Bożemu. Mamy już wolność, dźwiga się i tworzy nasze państwo, mamy posłów, mamy sejm i rząd. Powinniśmy jednak pamiętać o tem, że sejm powinien w uchwalaniu praw zważać, czy te prawa nie wykraczają przeciw odwiecznym prawom moralnym, jakie nadał Bóg. Rząd i sejm nie mogą robić, co im się żywnie podoba, ale mogą robić tylko to, co jest godziwe i uczciwe. Rząd i sejm powinien uznać nad sobą Boga i prawa Bo-

że. Niemoralnych praw posłowie uchwalać nie mogą, jeśli chcą, żeby nie uchwalili bezprawia.

Tym, który strzeże tego, aby cały naród słuchał przykazań i pełnił wolę Bożą, jest Kościół. W czasie rozbiorów Kościół spełnił szczytne swojo powołanie, bo strzegąc wiary i moralności, czuwał nad tem, aby naród nie runął. Kiedy Polska powstała, powołanie Kościoła jest, aby umacniać państwo polskie zapomocą pogłębiania wiary i moralności. Niebezpieczeństwa, grożące Polsce, są bardzo wielkie — tak wewnętrzne, jak zewnętrzne. Wewnątrz państwa polskiego szerzy się socyalizm, który podkopuje wiarę i szerzy zepsucie obyczajów; na zewnątrz zaś mamy wszędzie pełno wrogów. Naród powinien oprzeć się tym nieprzyjaciołom i uratować ducha swojego, uratować ducha polskiego ma za zadanie Kościół polski. Jak dawniej, tak i teraz ma on czuwać, żeby Polacy żyli moralnie według zasad ewangelii. Dlatego ten Kościół powinien mieć w pracy swojej zupełną swobodę, nie można go krępować i uciskać, bo wszelki ucisk Kościoła wyszedłby tylko na niekorzyść państwa.

Nieprzyjaciele katolicyzmu nie śpią. Rzucają się na Kościół, chcieliby go oderwać od Rzymu i od Ojca św., chcieliby założyć jakiś kościół narodowy, państwowy, chcieliby rozbić sakrament małżeństwa i zaprowadzić rozwody. Atakom tym wierzący katolicy powinni się oprzeć i bronić Kościoła wszelkimi siłami, pamiętając o tem, że Kościół nie jest wcale dziełem ludzkiem, ale dziełem Jezusa Chrystusa, dziełem Boga.

Kochajmy Kościół św. — i kochajmy Ojczyznę. Wojska polskie bronią granic ojczystych przed zalewem bolszewików, ale bolszewizm wciska się po cichu do nas, prowadzi strejki, demoralizuje i osłabia państwo nasze. Miliony płyną z Niemiec na poparcie bolszewizmu. Jeśli bolszewizm zwycięży, Polska runie. Brońmy tedy Polski przed bolszewizmem. Potępiajmy jego zasady, które są na wskroś niechrześcijańskie, zwalczajmy go wszędzie, wszelkimi sposobami, których użyć możemy. Rząd nie powinien być chwiejnym w tym wypadku, lecz powinien silną ręką rządzić. Wojna i socyalizm zepsuły ludzi, na porządku dziennym są kradzieże i oszustwa. Mało kto dba o ogół, o ojczyznę, każdy chce własną tylko kieszeń zapchać. Tego się musimy pozbyć, jeśli chcemy, by Polska nie upadła. Pracujmy tęgo, odmawiajmy sobie niejednego, wyrabiajmy w sobie cnotę, umartwiajmy żądze i namiętności bo, bo tylko ta droga może nas poprowadzić do odbudowy narodowego życia. Bądźmy religijniejsi, kierujmy się zasadami moralnymi i duchowymi, jakie płyną z nauki Chrystusa, miłujmy ojczyznę czynem, poświęcając dobro prywatne na rzecz dobra ogólnego. List cały kończy się arcypasterskiem błogosławieństwem.

Głosu naszych pasterzy usłuchajmy i weźmy się wszyscy bez wyjątku do pracy nad sobą i nad drugimi w celu podniesienia ojczyzny.

U grobu św. Wojciecha.

Wojna szalała jeszcze w całej sile i końca jej nie było widać. Z całą pewnością nikt nie był w stanie przewidzieć, jaki obrót weźmie nakoniec sprawa, na czyją stronę przechyli się szala zwycięstwa. Polska była terenem morderczych walk, przewalały się po niej armie, lała się potokami krew jej dzieci, nad nędzą spalonych wiosek i miast gorzały łuny. Co się z Polską stanie, nie wiedzieliśmy — żywiliśmy tylko wiarę, że Bóg sprawiedliwy rozsądzi sprawę naszą i dobrze nią pokieruje. Naówczas sprawa Polski, duszonej ręką pruskich i austryackich złoczyńców, przedstawiała się jak najgorzej.

I oto w owej ponurej chwili przedarły się przez zbitą gąszcz czarnych chmur jasne promienia słońca. Kiedy politycy polscy albo pracowali za granicą po stronie państw ententy, albo łasili się wiedeńskim i berlińskim rządom, chcąc co wyżebrać dla Polski i dla siebie, w tej chwili zjeżdżają się razem wszyscy biskupi polscy i wydają do wszystkich narodów świata list, orędzie. Przypominali oni tam prawa Polski, jej męczeństwo, jej zasługi i jej wolę do życia. Gromkiem echem odbiły się słowa arcypasterzy po polskiej ziemi, czytaliśmy list ich ze łzą w oku i widzieliśmy w ich kroku pierwszy czyn całej, ze wszystkich dzielnic zjednoczonej Polski. Był to czyn religijny przedewszystkiem — czuliśmy jednak, że ma on dla nas także wielkie znaczenie narodowe, patryotyczne.

Od tego czasu upłynęło już dobrych kilkanaście miesięcy. Niemcy pobici, trony rozwalone, królowie na wygnaniu — Polska wolna, Kościół w Polsce wyswobodzony z pod okrutnych pęt caryzmu i prusactwa. Serca nasze do głębi przejęte uczuciami radości. Uczuciom tym trzeba było dać zewnętrzny wyraz, trzeba było urządzić ja-

kąś manifestacyę religijno-narodową. Odczuli to nasi Biskupi i zebrali się 26 sierpnia b. r. u trumny św. Wojciecha w Gnieźnie, naprzód dlatego, aby P. Bogu podziękować za wskrzeszenie Polski, a potem, aby się zastanowić nad licznemi zagadnieniami, czekającemi na rozstrzygnięcie.

Wybrali sobie na miejsce zjazdu Gniezno i grób św. Wojciecha, bo Gniezno to kolebka państwa polskiego i kolebka wiary na ziemiach polskich.

Tam w katedrze leżą prochy pierwszej księżny chrześcijańskiej w Polsce, Dąbrówki, tam spoczywają relikwie apostoła i męczennika Wojciecha, tam zostało stworzone w r. 1000 arcybiskupstwo gnieźnieńskie, tam kościół polski i państwo wyzwolone z zależności od Niemiec; tam koronowano pierwszych królów polksich.Tam była siedziba arcybiskupów prymasów, którzy zajmowali w Polsce miejsce pierwsze po królu i w czasie bezkrólewia sprawowali rządy. Tam tedy, do tej kolebki naszego narodu udało się 17 biskupów polskich — między nimi biskupi Wilna i Mińska — i tam prowadzili kilkudniowe, ważne narady nad obecnem położeniem Kościoła w Polsce.

Przyjęcie książąt Kościoła przez braci naszych z Poznańskiego było wspaniałe. Przyjmowano ich owacyjnie naprzód w Poznaniu, a potem tego samego dnia w Gnieźnie. Olbrzymie tłumy oczekiwały ich pojawienia się na stacyach Poznania i Gniezna. Wśród okrzyków zebranego ludu, przy dźwiękach muzyki wojskowej, ruszyli biskupi ze stacyi gnieźnieńskiej powozami, w czwórki zaprzągniętemi, do kościoła parafialnego. Tutaj przybrali na siebie pontyfikalne uroczyste szaty, pieszo ruszyli olbrzymią procesyą do katedry, do grobu św. Wojciecha. Procesyę tworzyły liczne cechy ze sztandarami, bractwa, towarzystwa, szkoły, potem duchowieństwo w komżach i nakoniec — wspaniały, jedyny w swoim rodzaju widok — siedemnastu biskupów — pielgrzymów w infułach i stroju odświętnym. Za nimi postępowały szpalery obywateli i wojska, delegacye i przedstawiciele władz, miasta, wsi oraz wojska, a potem nieprzejrzane tłumy śpiewające staropolską pieśń: „Kto się w opiekę“.

Wkraczających do katedry biskupów wita hejnał. Oni idą dwoma rzędami z obu stron grobu św. Wojciecha, wkraczają majestatycznie w nawę główną i zajmują stalle przy wielkim ołtarzu. Ksiądz Prymas odprawia nabożeństwo przy odsłoniętym Najśw. Sakramencie. Ksiądz arcybiskup Bilczewski wypowiedział do wiernych kazanie, w którem podkreślał, iż Polska dana jest nam przez Boga. Nie rozum i wysiłek ludzi ją powołał do życia, ale Bóg. Powinniśmy tedy w odrodzonej ojczyźnie odrodzić religię, odrodzić obyczaje. Religia, to nie rzecz prywatna, to służba, wskaźnik dobra, walka ze złem. Państwo jako państwo także Bogu służyć winno. Kościół wolny, nieskrępowany tem więcej służy narodowi i państwu, bo stwarza tem więcej cnoty i kultury u obywateli. Kultura jest właściwie niczem innem, jak tylko przyrostem prawdy, cnoty, obowiązku i, co za tem idzie, pokoju i szczęścia ogólnego.

Po przemowie ks. arcybiskupa udali się biskupi do grobu św. Wojciecha. Tam każdy z nich przystępował do relikwiarza z głową św. męczennika, aby go ucałować. Potem w pochodzie wyszli z katedry przed pałac arcybiskupi, gdzie ks. arcybiskup lwowski dziękował Wielkopolanom za obronę kresów i Lwowa, poczem po odśpiewaniu przez lud hymnu „Boże coś Polskę“ uroczystości się zakończyły. Na zakończenie udzielili biskupi błogosławieństwa. Wspaniały był widok, gdy 17 rąk biskupich podniosło się do błogosławienia pochylonych tłumów.

Uroczystość wywarła na obecnych bardzo wielkie wrażenie. Oby ona była dla Polski początkiem odrodzenia moralnego i religijnego, jak sobie tego życzył ksiądz metropolita Bilczewski. Obyśmy zrozumieli wszyscy, że religia winna być siłą, która kieruje całem naszem publicznem i prywatnem życiem.

Konsekracya nuncyusza papieskiego.

Dnia 28 października odbyła się w katedrze warszawskiej konsekracya nuncyusza ks. Ratti'ego na tytularnego arcybiskupa Lepantu. Uroczystość ta wypadła wspaniale. Przybyli na nią Naczelnik Państwa Piłsudski, prezydent ministrów Paderewski, marszałek Trąmpczyński, ministrowie, ks. prymas Dalbor, Książę Biskup Sapieha, wszyscy biskupi z Królestwa i ambasadorowie państw. Aktu konsekracyi dokonał ks. arcybiskup Kakowski. Po skończonych ceremoniach nowokonsekrowany arcybiskup udzielił błogosławieństwa, poczem asysta odprowadziła ks. arcybiskupa Kakowskiego, Naczelnika Państwa i ks. nuncyusza do wrót katedry, zapełnionej po brzegi wiernymi, przedstawicielami Towarzystw ze sztandarami i przedstawicielami świata literackiego. Po południu o g. 3 w pałacu arcybiskupim składało homagium duchowieństwo, przyczem ks. nuncyusz wyraził się ze wzruszeniem, iż cieszy się, że go ta łaska spotkała w Polsce, której tę radość duchową poniekąd zawdzięcza. Następnie rozmawiał ze wszystkimi. Widać było, że węzeł serdeczny pomiędzy duchowieństwem polskiem a przedstawicielem Ojca św. zacieśnia się coraz bardziej ku obopólnemu zadowoleniu.

Swiat idzie ku lepszemu.

Pamiętamy hałasy i krzyki socyalistów, że wojnę wywołał kapitalizm i burżuazya, a teraz pokój będzie dziełem socyalizmu, że w wojnie tej zwyciężył czerwony socyalizm, że do niego i do rewolucyi przyszłość należy i t. d. i t. d. Krzyczeli i hałasowali ci ludzie, zawróciło im się w głowie, byli przekonani, że to oni, a nie kto inny, dali Wilusiowi kopniaka, że to oni, czerwoni, wydarli Karolowi koronę, że wszystko teraz od nich zależy i że oni tylko światu nadadzą po wojnie kierunek.

Oczywiście byłoto upojenie niedowarzonych mózgów, był to szał, z którego teraz powoli zaczynają się nawet oni sami budzić. Bo i cóż takiego wielkiego oni zrobili dla dobra społeczeństw? Bo i czyż oni naprawdę zwyciężyli? Zwyciężyła ententa, a wskutek tego zwycięstwa sromotnie upadła Austrya i Niemcy, w następstwie czego Karol i Wiluś musieli iść w duraki. Nie socyaliści im wydarli koronę, bo socyaliści padali im na kilkanaście tygodni przedtem do stóp, bili im czołem pokłony i byłaby ta czołobitność dalej trwała, gdyby nie losy wojny, nie okrutna klęska.

Następstwem klęski i niezadowolenia ludu z całej gospodarki rządów, dotychczas kierujących państwami centralnymi, było, że przedstawiciele tych rządów Karol i Wilhelm musieli złożyć koronę. Następstwem klęsk było także niesłychane zamieszanie we wszystkich dziedzinach. Z zamieszania tego skorzystali czerwoni sztandarowcy, wyzyskali niejedno położenie i opanowali wiele dziedzin, wołając, iż oni teraz rządy wezmą w swe ręce, iż teraz czas na dyktaturę proletaryatu i że nikt inny niema prawa do rządów.Tych niedowarzonych głów mieliśmy dużo i w naszej Polsce. Pamiętamy przecie naiwnie szumne orędzie osławionego rządu lubelskiego, który chyba zostanie na zawsze smutnem świadectwem, do jakiego stopnia śmieszności mogą dojść nawet dojrzali ludzie, jeśli w chwilach zamieszania nie idą za wskazówkami rozumu. Pamiętamy, jak nam w Warszawie socyaliści powiesili na zamku królewskim czerwoną płachtę swoją — niby, że to oni wielcy zwycięzcy, że to oni są teraz wszystkiem. Ale zawsze tak bywa, że gdy przychodzi rewolucya, to na wierzch wypływają szumowiny społeczne i demagogia niemoralna panoszy się niepodzielnie. Gdy zamieszanie znika, gdy stosunki wracają prawidłowe, wtenczas i szumowiny znikają i giną.

Uwagi te nasunęły się nam, gdy czytaliśmy o wyniku wyborów we Francyi. Pamiętamy jeszcze dobrze nasze wybory. Pamiętamy, co hałasu i krzyku wyprawiali nasi socyaliści i jak obiecywali złote góry ludowi. Wiemy, że wielu z pomiędzy ludu im uwierzyło. Ale nie zwyciężyli u nas, stronnictwa narodowe odniosły zwycięstwo. Naród cały nie dał się obałamucić i poszedł za swym zdrowym instynktem. Przed wyborami przechwalali się socyaliści, że oni są tylko przedstawicielami ludu, że tylko oni za lud mówią, że tylko oni mają prawo rządzić. Przy wyborach pokazało się, że się łudzili, że kłamali, że nadużywali imienia ludu dla swoich partyjnych celów. Myśleli oni, że świat cały zdobędą. Zawiedli się sromotnie.

Ale nie koniec tych zawodów. Bo oto słyszeliśmy z przerażeniem, że socyalizm rozszerza się we Francyi i wogóle na Zachodzie. Słyszeliśmy, nurtuje tam nawet bolszewizm. Mówiono, że socyalizm przy wyborach we Francyi na pewno zwycięży i weźmie rządy w swe ręce. Zachodziło niebezpieczeństwo, że gdyby się to stało, socyaliści francuscy byliby się zwąchali z socyalistami niemieckimi i rosyjskimi i kto wie, czy owoce tej strasznej wojny nie byłyby odrazu poszły na marne. Tymczasem wybory pokazały, że Francya socyalizmu nie chce i nie zniesie. Socyaliści ponieśli dotkliwą i wielką klęskę. Nie tylko nic nie zyskali, ale stracili wiele z tych mandatów, które posiadali przed wojną. Tak Francya pokazała, że zdrowo umie myśleć, że daleka jest od mrzonek, które wyrosły w chorych mózgach demagogów i zwodzicieli. Pokazała Francya, że miłość narodu i kraju, że miłość ojczyzny jest dotąd jej myślą przewodnią. Udowodniła, że gardzi hasłami o panowaniu czerwonej międzynarodówki, które pochodzą zwykle od tych, co nic nie mają do stracenia, zapaleńców i zaprzańców. Wybory francuskie pokazały zarazem, że przyszłość narodu francuskiego jest pewna, że ten naród szanuje sam siebie, swą przeszłość, swą historyę i że chce lepszej przyszłości, nie takiej, jak ją malują oszołomione socyalistyczne mózgi, ale takiej, która wynika z historyi i która dalej powiedzie naród po drodze kultury i cywilizacyi.

Wybory francuskie mają dla nas, dla Polaków, dla polskiego ludu, pedagogiczne znaczenie. Kiedy naród tak wielki i tak oświecony, jak Francuzi, nie dał głosu socyalistom i odrzucił ich przy wyborach, to dla nas najlepszy dowód, że socyalizm niesie tylko zgubę i upadek ojczyźnie, że nie przyniesie świetlanej przyszłości i że nie powinien nigdy Polak dać głosu na tych, co wołają: precz z ojczyzną! niech żyje międzynarodówka! Dla nas zawsze hasłem jest i będzie: niech żyje ojczyzna, Polska!

Czart miejsca, które sam utracił, zazdroszcząc, albo burzy ciało przeciw duchowi, albo ducha kusi podniętą myśli niedobrych.

W Kochowski.

Ślub narodu francuskiego.

W r. 1870 i 71 prowadzili Francuzi z Niemcami wojnę. Wojny tej nie spowodowali Francuzi. Spowodował ją Bismarck, wszechwładny podówczas, przez sfałszowanie depeszy i przez poniżenie posła francuskiego. Francuzi wystąpili do wojny z zapałem i byli pewni wygranej. Prusacy jednak wystąpili do walki w silnej organizacyi i w połączeniu z innemi państwami niemieckiemi i odnosili jedno zwycięstwo po drugiem. Największą klęskę ponieśli Francuzi pod Sedanem, gdzie cała ich armia razem z królem została otoczona i wzięta do niewoli. Klęska była sromotna i straszna. Ale nie dosyć na tem. Prusacy wtargnęli do Francyi i szli na Paryż, — w którym wybuchła rewolucya. Paryż został wzięty, a w Wersalu został podpisany pokój, w którym Francya zrzekła się na rzecz Niemiec Alzacyi i Lotaryngii. Od tego to czasu Niemcy szli coraz więcej w górę, zbroili się coraz więcej — i trzęśli światem. Był czas, że cały świat patrzył na Berlin i słuchał jaki wiatr powieje stamtąd, co powie Bismarck.

W czasie owej wojny z r. 1870, katolicy francuscy, złamani nieszczęściem, złożyli Bogu „ślub narodowy“. Przyrzekli wybudować wspaniałą świątynię ku czci Serca Jezusowego, jeśli nieprzyjaciel odejdzie z kraju. Nieprzyjaciel odszedł, ale kazał sobie zapłacić olbrzymie odszkodowanie i zabrał Alzacyę i Lotaryngię. Francuzi jednak, pomni na swój ślub, zaczęli zbierać składki, zebrali 50 milionów franków, poczem zaczęli stawiać kościół. Stawiano go więcej niż 40 lat, — ale tak się dziwnie złożyło, że w roku 1914, kiedy budowy dokończono i miano zarządzić poświęcenie świątyni, wybuchła światowa wojna.

Wojny tej Francya nie wywołała, spowodowali ją Niemcy i Austrya, do wojny tej jednak naród francuski się przygotowywał, bo nikt we Francyi nie chciał się pogodzić z myślą, żeby się wyrzec na zawsze straconej Alzacyi i Lotaryngii. Francya żyła myślą odwetu, tworzyły się tam nawet stronnictwa pod hasłem odwetu, jak np. słynna Liga patryotów, której duchem przez jakiś czas był słynny mówca i poeta Paweł Deroulede. I odwet przyszedł. Niemoralna polityka Bismarcków i rządu niemieckiego doznała srogiej zasłużonej kary. Oręż niemiecki zdruzgotany, w kraju rewolucya i bolszewizm, cesarz stracił koronę i uciekł zagranicę. Alzacya i Lotaryngia odebrana, odszkodowanie Niemcy muszą wypłacić — muszą oddać także kraje, zrabowane przed wiekiem Polsce. Sprawiedliwość dziejowa zemściła się na zbrodniach, na całym niemoralnym kierunku, jaki panował w polityce niemieckiej. To, czego sobie życzyli i czego pragnęli i o co się modlili zrozpaczeni Francuzi w r. 1870, stało się dopiero teraz po 49 latach. Więc spełnienie ich ślubu narodowego obowiązywało podwójnie. I spełniono go uroczyście.

W dniu 17 października 1919 r. odbyło się poświęcenie wspomnianego kościoła, bazyliki na Montmartre. W dniu tym cała Francya, a z nią cały świat, złożyły Sercu Jezusa wspólny hołd „głębokiej czci, żywej wdzięczności i gorącej prośby“. „Jest to — jak słusznie podnoszą — wielka data historyi religijnej Francyi“, jakby nowy rozdział w historyi francuskiej. Francya katolicka pokazała, jak umie wyrazić swą wdzięczność. Takiej wzniosłej uroczystości religijnej Paryż jeszcze nie widział. Przybyło ponad 110 biskupów, w tem 9 kardynałów, z których jeden przybył aż z za Oceanu.

Kierował uroczystością legat papieski kardynał Vico. Mnóstwo duchowieństwa, przedstawiciele admiralicyi, generalicyi, Senatu, Izby posłów, i Rady miasta, stowarzyszenia, ogromna liczba oficerów i nieprzejrzane tłumy katolickiej ludności zapełniły świątynię. Konsekracyi kościoła dokonał kardynał Amette, arcybiskup paryski. Oby uroczystość ta przyniosła całej Francyi błogosławieństwo i oby wielki naród francuski uznał za swą największą ozdobę krzyż Chrystusa.

Z bohaterskiej przeszłości Lwowa.

Byliśmy wszyscy świadkami bohaterskich czynów niezwykłego patryotyzmu Lwowian. Przez 3 tygodnie listopada 1918 r. młodzież lwowska walczyła z wielekroć liczniejszym nieprzyjacielem, zdobywając sobie golemi rękami często dopiero broń na wrogu. Przez 6 miesięcy był Lwów pod gradem kul hajdamackich, odcięty kilkakrotnie od świata, pozbawiony światła, żywności, nawet wody. Broczył krwią, ale się nie poddał, walczył i trwał w obronie tak długo, aż doczekał się wyzwolin. Uporne i bohaterskie to miasto, a takiem było zawsze. Oto parę obrazków z jego przeszłości.

Kiedy po śmierci króla Władysława IV. wybuchły w r. 1648 szalone bunty kozackie, kiedy to Chmielnicki połączył się z Tatarami i zalewał krwią i pożogą wschodnie ziemie Polski, zdawało się, że wróg stratuje i zniszczy wszystko, że zajmie Kraków i Warszawę. Wojsko, broniące granic zostało pobite, szlachta, zebrana na pospolite ruszenie, uciekła sromotnie z placu boju, droga stawała bandom hajdamackim i tatarskim otworem, jeno jeden Lwów zawadzał. We Lwowie na wieść o klęsce i zbliżającym się nieprzyjacielu uderzono we dzwony, a na to hasło wybiegli mieszczanie z warsztatów i sklepów, za broń chwycili i stanęli na murach miejskich, gotowi do obrony. Starszy-

zna miejska próbowała zatrzymać w mieście wodzów i część uciekającej armii, a gdy to się nie udało, postanowiono o własnych siłach stawić opór stokroć liczniejszemu nieprzyjacielowi. Wróg natarł gwałtownie, ale cofnął się też odrazu w popłochu. Obaczył bowiem w powietrzu unoszącą się postać błogosławionego Jana z Dukli. Dopiero drugiego dnia ochłonęli nieprzyjaciele z przerażenia i ponowili ataki, zdobyli nawet cerkiew św. Jura, leżącą za murami miasta i wyrżnęli swoich braci Rusinów, którzy tam byli ukryci. W czasie walk powstał pożar ogromny, bo mieszczanie lwowscy podpalili sami przedmieścia, by nie służyły wrogowi za osłonę. Pożar przeniósł się na miasto i szalał przez dwa dni. Mieszczanie walczyli więc i z wrogiem i z ogniem, ale postanowili sobie raczej spłonąć i zginąć do ostatniego, a nie poddać się. Chmielnicki, widząc, że oporu Lwowian nie przełamie, zażądał od nich przynajmniej wydania księcia Wiśniowieckiego i szlachty. Mieszczanie odmówili, twierdząc, zresztą zgodnie z prawdą, że panowie opuścili miasto. Wtedy Chmielnicki zażądał wydania żydów, ale mieszczanie odpowiedzieli z godnością: „żydzi są poddanymi króla i Rzeczypospolitej i rozporządzać się nimi miasto nie może“. Widząc, iż w żaden sposób z upornymi nie poradzi, wziął okup pieniędzy i od murów miejskich ustąpił. W ten sposób Lwów wstrzymał zwycięski pochód nieprzyjaciela i pozwolił krajowi przygotować się do dalszej obrony, sam jeden osłonił Rzeczpospolitą przed grożącą jej zagładą, a zarazem dał chlubny wzór poświęcenia i ofiary, którego zwłaszcza wtedy Polsce było potrzeba. Na pamiątkę tej obrony miasto wystawiło pomnik bł. Janowi z Dukli, stojący do dzisiejszego dnia, z napisem: „Miasto Lwów za przyczyną Jana z Dukli 1648 cudownie uwolnione od oblężenia Bohdana Chmielnickiego i Thuhhaj-beja, chana tatarskiego, pomnik ten wystawiło 1649“.

Niedługo jednak cieszył się Lwów pokojem. W siedem lat później, w r. 1655, po raz drugi wyprawił się Chmielnicki na zdobycie Lwowa, tym razem wiodąc z sobą zamiast Tatarów Moskali. I znowu przez sześć tygodni bronić się musieli lwowscy mieszczanie przed przeważającym liczbą nieprzyjacielem i znowu jedyny Lwów wśród ogólnego potopu, w którym tonęła Polska cała, dzierżył w wiernych swych dłoniach sztandar niepodległości, a męstwem swojem i wiernością dla króla dawał wzór do naśladowania wszystkim częściom Polski. Były to czasy, gdy w całym kraju bezkarnie grasowali nieprzyjaciele, gdy Poznań, Warszawa, Kraków dopuściły Szweda w swe mury, a Wilno, Grodno, Kowno zajął Moskal. I choć cała Rzeczpospolita w gruzy zdawała się rozpadać, choć sam król, zwątpiwszy w ocalenie, opuścił kraj i na Śląsku schronienia szukał, Lwów trzymał się i bronił dzielnie, a mieszczanie lwowscy wysłańcom Chmielnickiego odpowiadali: „Przysięgliśmy raz królowi naszemu miłościwemu Janowi Kazimierzowi i onemu, w jakiemkolwiek szczęściu schowa go fortuna, wiary naszej dotrzymać chcemy. Przy królu Jegomości Janie Kazimierzu, panie naszym miłościwym, do gardeł naszych stawać i krew naszą wylewać zawsze sąśmy gotowi“.

Odparł Lwów też w tym samym czasie najazd księcia Siedmiogrodu, Jerzego Rakoczego, co więcej nie tylko najazd ten wstrzymał, ale napastnika daleko odpędził.

Za te czyny bohaterskie spotkał Lwowian zaszczyt niezwykły, w r. 1658 miasto Lwów zostało podniesione do stanu szlacheckiego, mieszczanie między rycerzów i senatory policzeni. Oto wyjątki z tego królewskiego dokumentu: „Godzi się, abyśmy hojność, łaskawość i szczodrobliwość królewską okazali obywatelom lwowskim, którzy stałością, wiernością, posłuszeństwem, po tylekroć nam i Rzeczypospolitej wyświadczonem, słusznie przed innymi mogą się chlubić... Zaiste Lwów, przodując z miast naszych zasłużył sobie na rozgłos... Lwów stał jakby nieruchoma skała przeciwko najazdowi nieprzyjaciół“...

Za zaszczyt sobie wyrządzony Lwów odpłaca się dalej wiernością i służbą dla Rzeczypospolitej. Oto w r. 1672 Turcy, zająwszy Kamieniec Podolski i innych twierdz czterdzieści, oblegli w sile 50.000 Lwów. We Lwowie było zaledwie półtora tysiąca ludzi zdolnych do walki, mimoto walkę długą, ciężką podjęto, aż doczekano się odsieczy ze strony Jana Sobieskiego.

Takim był Lwów i takim jest obecnie — strażnicą kresów i tarczą Rzeczypospolitej. Wnukowie okazali się godni swych pradziadów, ze słuszną dumą mogli śpiewać w czasie walk zeszłorocznych:

„A gdy wokół grzmią armaty,
na placówkach pełnim straż,
nie opuścim swojskiej chaty,
bo Lwów był i będzie nasz!“

X. F. B.

Bolszewickie zakusy.

Bolszewizm upadł już z kretesem na Węgrzech, traci grunt pod nogami w Rosyi, chciałby więc za wszelką cenę znaleźć gdzieś schronisko bezpieczne i pole do zbrodniczego działania dla różnych żydków rosyjskich i naszych. Upatrzył sobie do tego Polskę i zasypuje nasz kraj pismami, pieniądzmi i agitatorami bolszewickimi. Różnego rodzaju komuniści i socyaliści zrozumieli, że nasz naród uporny jest na „nowinki“ rosyjskie i rewolucyi nie pragnie, wobec tego uporu postanowili go zmusić do rewolucyi głodem. Uradzili sobie,

że ponieważ ziemniaki stanowią u nas główny artykuł żywnościowy, więc trzeba się postarać, by te ziemniaki w ziemi zmarzły i zgniły, a wtedy ludzie, gdy głód im zagląda w oczy, łatwiej poddadzą się pod „dyktaturę proletaryatu" żydowskiego. Zorganizowali więc po folwarkach bolszewicki związek robotników rolnych i ogłosili strajk rolny.

Narobili wiele hałasu, ale ostatecznie strejk się nie udał, bo nie było powodu do strejku. Dziś w byłem Królestwie, gdzie ten bolszewicki związek powstał, robotnik rolny jest dobrze płatny i rząd i sejm nad tem czuwają, by mu się krzywda ze strony obszarników nie stała, więc poco strajkować? Wprawdzie gdzieniegdzie fornale dali się obałamucić agitatorom i żądali ni mniej, ni więcej tylko natychmiastowego, bezpłatnego podziału pomiędzy nich wszystkich gruntów pańskich, całego inwentarza, sprzętu i budynków, ale po paru dniach strajku zaprzestali, gdyż z jednej strony rząd zagroził, iż wszelkich środków użyje do złamania strejku, z drugiej lud cały po wsiach i miastach oburzył się na to zbrodnicze bezrobocie. Wrócono do pracy, a panowie socyaliści pospuszczali nosy i starają się wykręcić, że oni w tej sprawie nic nie winni, komuniści zaś odgrażają się, że na drugi raz lepiej im się uda.

Lud polski przejrzeć już raz powinien, że ci wszyscy żydowsko-socyalistyczni apostołowie, to wrogowie nie tylko „panów" (bo zresztą ci wszyscy Troccy, Radki, Perle, Diamandy, Liebermany, to naprawdę dopiero panowie, milionerzy), ale że ci socyalistyczni apostołowie, to wrogowie całego narodu, wrogowie ludu polskiego. Po karkach chłopa i robotnika polskiego chcą się wspiąć oni w górę, by mogli w swe żydowskie łapy ująć rządy w kraju, tępić i pluć na wszystko, co polskie i chrześcijańskie. Udało im się to w Rosyi, udało na krótki czas na Węgrzech, ale nie uda w Polsce!

Wojna w cyfrach.

Dr Bodarf przeprowadził statystykę wojny światowej, której wyniki następujące: stanęło do walki 58 milionów ludzi, padło w boju: 9,200.000. Na każdy dzień wypada 6.046 zabitych. Rannych było 21,000.000.

Podług narodowości stanęło w szeregach: 14.000.000 Rosyan, 9,000.000 Francuzów, 7,000.000 Anglików, 5,000.000 Włochów, 2,000.000 Amerykanów, 600.000 Serbów, 480.000 Belgów, 680.000 Rumunów, 300.000 Greków, 50.000 Czarnogórców, 40.000 Portugalczyków i 30.000 Japończyków po stronie ententy. Siły czwórprzymierza wynosiły: Niemców 11,000.000, narodowości b. Austryi 8,000.000, Turków 1,600.000, Bułgarów 600.000.

Tyle rąk sprzątnął militaryzm i tyle pochłonął ofiar...

Czy kiedy przyjdzie czas, że dla idei miłości bliźniego i sprawiedliwości stanie choć połowa tych milionów zorganizowana i będzie gotowa ponieść choć cząstkę ofiar milionowych. H. M.

Na Zmartwychwstanie Polski.

Część I.

Modlitwa dziękczynna za zmartwychwstanie Polski.

Wychwalać Cię będę Panie ze wszystkiego serca mego; będę opowiadać wszystkie dziwy Twoje. Cieszę się ja i raduję w Tobie..., bo pierzchli nieprzyjaciele moi: opadli z sił i zginęli przed obliczem Twojem. Boś się ujął za prawo i za sprawę moją. I stał się Pan ucieczką biednym w ucisku, pomocnikiem w czas. Ps. 9. 2—5. 10.

Wielkie i dziwne są sprawy Twoje Panie Bożo Wszechmogący: sprawiedliwe i prawdziwe są drogi Twoje Królu wieków.

Wysławiać Cię będę o Panie ze wszystkiego serca mego w gronie sprawiedliwych i na zebraniu.

Wielkie są dzieła Pana... chwalebne i świetne sprawy Jego, a wszechmocność Jego trwa na wieki... Dokonał wybawienia ludu Swego. Ps. 110 1. 2. 3. 9.

Tyś sprawił pierwsze rzeczy, a jedne po drugich umyśliłeś, a coś sam chciał, to się stało. Judyt 9. 4.

Gdyby nie to, że Pan był z nami, gdy ludzie powstawali przeciwko nam, byliby nas żywcem połknęli: gdy się paliła złość ich na nas.

Nich będzie błogosławiony Pan, że nie wydał nas na pastwę zębom ich

Dusza nasza wyrywała się, jak ptaszyna z sidła ptaszników, sidło się potargało, a myśmy ocaleli. Ps. 123, 23. 6. 7.

Wystawiajcie Pana, bo dobry jest, bo na wieki miłosierdzie Jego — wyratował ich z ręki tych, którzy nienawidzili ich: wybawił ich z ręki nieprzyjaciół. Ps. 105. 1. 10.

A Twoja Ojcze Opatrzność rządzi... pokazując, iżeś mocen ze wszystkiego wybawić. Mędr. 14. 3. 4.

Gdy przywrócił Pan jeńców syońskich, podobniśmy byli do tych, którzy nie posiadają się z radości. Tedy usta nasze były pełne wesela nasz język radości.

Mówiono tedy między narody: wielkiej rzeczy dokonał Pan z nimi. Tak, wielkiej rzeczy dokonał Pan z nami i dla tego tak się cieszymy.

Przywróć-że o Panie i resztę jeńców naszych. Ps. 125, 1—4.

Wysławiajcie Pana i opowiadajcie między narodami czyny Jego — wywiódł lud swój wśród wesela, a wybranych swoich wśród radości. Ps. 104, 1. 43.

Pobłogosławiłeś Panie ziemi Twojej, przywróciłeś z niewoli synów Jakóbowych. Odpuściłeś nieprawość ludu Twego; pokryłeś wszystkie grzechy ich.

Uśmierzyłeś wszystek gniew Twój: pohamowałeś się od srogości gniewu Twego.

Odnów nas Boże Zbawicielu nasz.

Boże ożyw nas na nowo, a lud Twój rozraduje się w Tobie. Ps. 84, 2—5.

My nie odstąpim od Ciebie, odnów nas, a będziemy używać Imienia Twego. Ps. 80, 19.

Śpiewajcie Panu pieśń nową: niech rozbrzmi chwała Jego w zebraniu świętych.

Bo się kocha Pan w ludzie swym, podnosi uciśnionych i zbawia ich. Ps. 149, 1—4.

Chwalcie Pana w świątyni Jego, chwalcie Go na mocnym firmamencie Jego. Chwalcie Go dla niezmierzonej wielkości Jego — wszelki duch niechaj chwali Pana Alleluja. Ps. 150, 1. 2. 6.

Część II.

Przepowiednia Krasińskiego o Zmartwychwstaniu Polski.

Urywek z Przedświtu.

Noc minęła — lecz z jej cieni
Wiara w piersiach się została,
Już tej wiary nic nie zmieni!
Naszą! naszą przyszłość cała!
Chciałbym objąć te błękity,
Tych wód brzegi, tych gór szczyty,
Ten widnokrąg objąć świata
I przycisnąć świat, jak brata,
Do mych piersi — bom szczęśliwy!
Polska moja, Polska będzie!
Dzięki wszystkim i wszystkiemu,
W wieki wieków, dzięki wszędzie
Bogu, duchom, ludziom, Tobie,
I umarłym dzięki w grobie,
I każdemu, kto jest żywy.
Temu światu wszechcałemu
Wieczne, wieczne dziękowanie
I powietrzu powiem: Panie
Dzięki Tobie — bom szczęśliwy.
Czy pamiętasz? my widzieli
Po nad czasu przepaściami
Jak się Polska, Polska cała,
Z dni przyszłości wychylała.
Wiem, co trudu na niej jeszcze
I co bólu — i co klęski...
Ale ufaj w czucie wieszcza,
Już nam błysnął świt zwycięski. Z

Nawrócenie.

Przed niedawnym czasem zaszedł w Krakowie wypadek, który wstrząsnął sumieniem katolickiego społeczeństwa. Było to nawrócenie się na katolicyzm znanego wybitnego literata Wilhelma Feldmanna.

Feldmann był żydem, ale żydem kulturalnym i postępowym. Znawca literatury polskiej wchłonął w siebie kulturę polską i uważał Polskę za swą ojczyznę. Pisał wiele, pióro miał cięte, nieraz bardzo ostre, bardzo gryzące. Znać jednak pisać musiał wszystko z przekonania; jak myślał i czuł, tak pisał. Nieraz wpadał w przesadę, niejeden raz wpadł w błąd, — ostatniem postąpieniem swojem tj. przyjęciem chrztu chciał pewnie zmazać wszystko, co z pod jego pióra wyszło niezgodne z chrześcijaństwem. Tak być musiało; kiedy chrześcijaństwo przyjął i przed Chrystusem unizył głowy.

Mnóstwo dzieł wyszło z pod jego pióra. Są tam poezye, są nowele i powieści, są dramaty — ale najlepsze z tego, co napisał, to jego pisma krytyczne. Tu okazał najwięcej talentu, to była właściwa jego dziedzina. Wśród długiej swojej literackiej działalności nieraz rzucał się na Kościół katolicki. Płynęło to stąd, że widocznie wiele rzeczy nie rozumiał — rozumieć ich, jako żyd, nie mógł. Ciekawą jest rzeczą, że napisał jedną powieść, w której przedstawia żydówkę, co przeszła na katolicyzm, w katolickiej religii jednak nie znalazła szczęścia, owszem przeciwnie spotkało ją rozczarowanie. Napisał tę powieść w tej myśli, aby żydów, swoich współwyznawców, odwieść od przechodzenia na chrześcijaństwo. Nie jest przytem względny i dla księży.

Ciekawe to, zaiste nadzwyczaj ciekawe zjawisko. Oto ten sam pisarz, co rzucił hasło, aby żyd nigdy nie przyjmował chrztu, ten sam w godzinie śmierci zostaje chrześcijaninem. Ten sam, co nieraz w ciągu swej działalności pisarskiej rzucał się na księży, ten sam w godzinie śmierci wzywa księdza i przyjmuje z jego ręki chrzest. Dziwne zjawisko, nad wyraz dziwne. Jakiż to niezwykły cud łaski Bożej! Bo Feldmann nie był zwyczajnym sobie człowiekiem. Prawdy szukał w swem życiu i tęsknił za nią. Szukał jej we filozofii, szukał i poza filozofią — męczył się i badał i szukał. Nie mógł w tych poszukiwaniach nie spotkać na swej drodze Chrystusa. Literatura polska, zwłaszcza wielka poezya romantyczna, ta, co wznosiła się w błękity i wzbijała się na skrzydłach chrześcijaństwa ku Bogu, ta poezya musiała nakazać mu, aby się zastanowił — aby szukał i szukał. I Feldmann skierował swe spojrzenie w stronę ubogiego Nazarejczyka — w życiu swojem nieraz nawracał myślą do Niego — wreszcie na kilka lat przed śmiercią znane już było w ko-

łach jego znajomych, że człowiek ten jest zdecydowany przejść na łożu śmierci na katolicyzm.

I tak się stało. Życzenie jego zostało spełnione. Trumnę jego wiódł do grobu katolicki krzyż, nad grobem śpiewał mu psalmy katolicki ksiądz. A społeczeństwo polskie, które nieraz krzywo patrzyło na pisma Feldmanna, spojrzało na jego trumnę już bez urazy, bez niechęci, a na grób rzuciło wiązkę czystych kwiatów i potok rzewnej, gorącej modlitwy. (s.).

Adwent.

Nadszedł Adwent. Chcielibyśmy rzucić z tego powodu kilka praktycznych wskazówek.

Pierwsza wskazówka jest ta, żebyśmy przejęli się adwentem. Powinniśmy dobrze rozumieć, czem jest adwent i z jakiem usposobieniem należy go przepędzić. Adwentem nazywamy czterotygodniowy okres czasu przed godnimi świętami, ustanowiony na pamiątkę, iż ludzkość oczekiwała przyjścia Zbawiciela około 4.000 lat. Adwent ustanowił Kościół dlatego, by nas przygotować na należyte obchodzenie świąt Bożego Narodzenia. Powinniśmy tedy przejąć się myślą o Bożem Narodzeniu, o przyjściu Dzieciny Jezusa, a żeby nam to łatwiej przyszło, winniśmy zwrócić szczególniejszą uwagę na obrzędy kościelne, na Msze św., t. zw. rorаty, na pieśni pobożne, w których tkwi jakiś dziwny smutek, jakaś rzewność, jakaś niewysłowiona tęsknota.

Druga wskazówka wynika z pierwszej. Ponieważ w adwencie powinniśmy się przygotować na Boże Narodzenie, rzecz prosta, że najlepszem przygotowaniem na tak wielką chwilę będzie spowiedź i Komunia św. Więc pamiętajmy o tem w tym czasie. Pamiętajmy tembardziej, że jest w Polsce u ludu przepiękny zwyczaj spowiadania się nie tylko obowiązkowo na Wielkanoc, lecz także w adwencie. Nie żałujmy Bogu tych paru godzin, jakie poświęcimy na ten cel. Nie żałujmy tych kilku chwil swojej własnej duszy.

Wreszcie wskazówka trzecia ma za przedmiot zachętę do czci Najśw. P. Maryi. Adwent, to czas czci Matki Boskiej. Bo Ona była Matką Jezusa. Ona nam Jezusa przyniosła. Bóg w wyrokach swych postanowił, że żadna inna niewiasta poza Nią nie będzie Matką Chrystusa. Więc kiedy Ona przyszła na świat, to świat miał najwyraźniejszą zapowiedź, że obietnice już spełnione, że zaniedługo Messyasz stanie pośród ludzi. Ona i dzisiaj jest Pośredniczką między Chrystusem i nami. Więc czcijmy Ją i uciekajmy się do Niej. Śpiewajmy Jej rzewną i tęskną pieśń, w której Ona występuje, jako „niebieska lilia, Panu Bogu miła, Matka litościwa“, módlmy się do Niej, błagajmy o łaskę i pomoc i wzywajmy wytrwale, aby i Nam dała Zbawiciela, aby nam wyjednała zbawienie, gdy ten świat będziemy musieli pożegnać.

Przyzwyczajanie dzieci do zgody.

Oddawna już mam sposobność przypatrywania się dzieciom w szkole.

O, jakże to kłótliwe i mściwe!

Gdy jedno drugie czasem potrąci, gdy mu słowo pogardliwe powie, gdy je uderzy nawet żartem, natychmiast oddaje jedno drugiemu z okładem słowo za słowo, pięścią za pięść, kopnięciem za kopnięcie. Nie mogąc zaś tego uczynić ze względu na obecność nauczyciela, zrywa się do skargi i woła: „On mnie przezywa“, albo „on mnie bije“, albo „on mnie szczypie“. Często znowu wybucha dziecko płaczem, choć mu się nic nie stało złego, aby zmusić nauczyciela do wdania się w sprawę. Skoro nauczyciel zapyta, co tam, czemu płacze, dziecko mówi: „On mnie szarpie, on mnie kopie, on mnie nazywa“ i tak dalej. I cóż się pokazuje? Oto, że go ani umyślnie nie szarpano, ani nie bito, ale przeciwnie, ono samo innych niepokoiło.

Pytam się nieraz samego siebie, skąd może pochodzić ta kłótliwość i mściwość dzieci, i nie umiem sobie inaczej tego wytłómaczyć, jak w ten sposób, że tak się dzieci w domu nauczyły. Co robią w domu, jak się zachowują w domu względem rodzeństwa, to jest, względem braci i sióstr, tak też zachowują się w szkole względem swoich kolegów.

Jeżeli dzieci są w domu niezgodne, w szkole niezgodne, to i na ludzi wyrosną niezgodnych.

Ludzie niezgodni są strasznym ciężarem dla innych. Weźcie naprzykład niezgodnego sąsiada. Ile taki człowiek przez swe całe życie napsuje krwi innym, ile spowoduje niepotrzebnych wydatków przez włóczenie innych i siebie po sądach i adwokatach, któż to zliczyć może? Przysłowie powiada: „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje“. Niezgoda zrujnowała Polskę, niezgoda rujnuje majątki, niezgoda rujnuje spokojne życie.

O jakże pilnie rodzice pracować muszą nad swemi dziećmi, aby je wyprowadzić na ludzi zgodnych: w rodzinie, w sąsiedztwie, we wsi, w kraju.

Jeżeli dziecko drugiemu wyrządzi jakąś przykrość, naprzykład jedno drugie potrąci, za włosy pociągnie, zabawkę weźmie, niech matka nie okłada jednego i drugiego pięścią na poczekaniu.

Temu, które krzyczy na całe gardło, niech powie: „Cicho bądź, nic ci się złego nie stało“. A potem niech również zgani to, które innych niepokoi.

Niech matka bardzo uważa na dzieci, by się nie mściły. Mściwość to rzecz brzydka i niechrze-

ścijańska. Czasem dziecko uderzy się o stołek i płacze. Matka wtedy uspokaja dziecko i mówi mu: „O, jaki to nie dobry ten stołek. Poczekaj, ja go wybiję“ i rzeczywiście bierze patyk i bije stołek. A dziecko przestaje płakać i cieszy się, że stołek został ukarany. Potem dziecko bije samo: kota, który je podrapał; siostrę, która mu nieprzyjemnego coś wyrządziła; sługę, gdy mu co odebrała. Tak rozbudza się w duszy dziecka uczucie zemsty i niezgoda wkrada się do rodziny, a z rodziny niezgoda przechodzi do szkoły, do wsi i dalej.

Niech matka nie pozwala dzieciom, aby ciągle przed nią jedno na drugie skarżyło. Matka widzi przecież, co się między dziećmi dzieje. Jeżeli nauczyciel w szkole pozwoli dzieciom, aby jedno na drugie przynosiło skargi, to skargom niema końca, a dzieci stają się coraz więcej kłótliwe i mściwe. Tak jest i w domu. Matka ma uczyć dzieci, by sobie urazy chętnie darowały. Niech dzieci będą względem siebie uprzejme i grzeczne, niech jedno drugiemu pomaga w pracy, w nauce, przy pacierzu, niech jedno drugiemu udzieli coś z tego, co dostanie. Jeżeli zaś jedno drugiemu przykrość wyrządzi, niech sobie wzajemnie darują. Same sobie dzieci nigdy nie powinny wymierzać sprawiedliwości.

Gdy się dzieci ze sobą kłócą i sprzeczają, niech matka na to nie pozwala, ale niech każe ustąpić i niech często przypomina dzieciom, że mądry głupiemu ustępuje. Jeżeli które z dzieci jest złośliwe i napastliwe, ma je matka nietylko ukarać, ale niech mu każe, by przeprosiło brata czy siostrę za wyrządzoną przykrość.

Czasem dzieci pokłócą się z dziećmi sąsiada. Sąsiad je za to może uderzy, albo przezwie. Broń Boże, by matka za to leciała na sąsiada z gębą i zaczynała z nim zwadę, bo naprzód nie wie dobrze, jak to tam było; a powtóre, niech nie uczy dzieci oddawać złem za złe. Wszak Pan Jezus ani tak nie czynił, ani nie uczył.

I już cię nie opuszczę aż do śmierci.

Dozgonną miłość i wierność ślubują sobie małżonkowie w chwili, gdy wstępują w stan małżeński. Ta dozgonność, nierozerwalność ich związku stanowi silną podstawę całego ich życia, jest źródłem dla życia rodzinnego, jakie razem wytwarzają. Wojna wprowadziła rozpustę w domy nasze, rozbiła wiele ognisk rodzinnych, wyrwała kobietę z drogi cnoty, po której ona dotąd szła, rzuciła mężczyznę na ścieżki nieprawe. Dziś wiele z tego powodu niesnasek, niechęci, sporów i nieszczęść. Jakie wyjście z tego położenia? czy jest jakie wyjście?

Z chrześcijańskiego stanowiska jest wyjściem tem nawrócenie się całkowite na drogę cnoty, odpokutowanie za upadki i pogodzenie się z Bogiem, poddanie się woli i przykazaniom Boga. To jest najgłębsze i celowe rozwiązanie sprawy. Tymczasem słychać coraz częściej wołania, że powinno się sprawę tę załatwić przez odebranie Kościołowi władzy nad kojarzeniem małżeństw i przez zaprowadzenie ślubów cywilnych. Ślub tedy byłby tylko kontraktem, zawartym między mężczyzną a kobietą w magistracie — a ten kontrakt byłby ważny tak długo, jak długo obie strony tego sobie życzyłyby. Jeśliby się im wzajemne pożycie już znudziło, mogliby kontrakt małżeński w odpowiednim urzędzie wypowiedzieć i rozejść się — po to tylko, aby znów z kim innym taki kontrakt zawrzeć.

O tych ślubach cywilnych mówi się dzisiaj coraz częściej — może nawet już po wsiach. Nic dziwnego, że chcieliby tego niektórzy mężczyźni, bo to dogadzałoby ich namiętności, ale to dziwne, że zdarzają się niewiasty, które tego samegoby chciały. Nie rozumieją one, że ślub cywilny właściwie poniżyłby godność kobiety, godność, do jakiej wyniosło ją chrześcijaństwo.

Jak się na tę rzecz zapatrywać w świetle naszej religii? Co o tem sądzić na podstawie naszej wiary? Chcielibyśmy dziś rzucić na tę sprawę promyk światła i uświadomić tych, co tego należycie nie rozumieją.

Małżeństwo zawierają ze sobą mężczyzna i kobieta na podstawie wzajemnego przywiązania, na podstawie miłości. Miłość jest tym czynnikiem, co tworzy małżeństwo. Miłość prawdziwa ma to do siebie, że chce się z przedmiotem swoim połączyć na zawsze, to znaczy, że jak kto kogo kocha, to pragnie, by z tym kochanym połączyć się jak najsilniej, by już nic obu nie rozerwało od siebie, by zawsze byli razem — jeden dla drugiego. Już w samej naturze miłości jest pęd do nierozerwalności, związku dozgonnego.

Na podstawie pomników historycznych, wykopanych na wschodzie, powiadają dziś uczeni historycy, że w pierwotnych czasach stał człowiek wysoko pod względem kulturalnym, a dopiero potem staczał się w okresy ciemnoty i barbarzyństwa. Otóż na podstawie źródeł historycznych, ksiąg Mojżesza wiemy, że małżeństwa w najdawniejszych czasach miały formę doskonałą i były nierozerwalnym związkiem. Wiemy zaś napewno, że tak było także na podstawie słów samego Chrystusa, który zapewnił żydów, uznających u siebie rozwody, że rozwodów na początku nie było, „na początku nie było tak“ — więc że były małżeństwa nierozerwalne. Dopiero potem ludzie się popsuli i zaprowadzali rozwody i wielożeństwo.

Jakie stanowisko zajął tu Chrystus? To bowiem jest dla nas rozstrzygające. Jak na małżeństwo patrzył Chrystus i jak na nie patrzyło i dotąd patrzy chrześcijaństwo?

Jednego dnia przyszli do Pana Jezusa faryzeusze, kusząc Go. Zadali mu pytanie, czy godzi się człowiekowi opuścić żonę, dla którejkolwiek przyczyny? Chrystus im odpowiedział: „Nie czytaliście, iż który stworzył człowieka od początku, mężczyznę i niewiastę stworzył je? i rzekł: dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją i będą dwoje w jednem ciele: a tak już nie są dwoje, ale jedno ciało“. I dodaje potem Pan Jezus poważne a głębokie słowo: „Co tedy Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza!“ Faryzeusze na to odparli, że Mojżesz przecie pozwalał na wydanie listu rozwodowego. Odrzekł im wówczas Jezus, „iż Mojżesz dla twardości serca waszego dopuścił wam opuszczać żony wasze, lecz od początku nie było tak. Otóż Ja wam powiadam, iż ktokolwiek opuścił żonę swoją oprócz dla poróbstwa, a insząby pojął, cudzołoży: a ktoby opuszczoną pojął cudzołoży. Rzekli mu uczniowie jego: Jeśli tak jest sprawa człowieka z żoną, niepożyteczna się żenić. Chrystus im rzekł: Nie wszyscy pojmują słowa tego, ale którym jest dano“. (Mateusz. 19 4—11).

Temi słowy zaprowadził Chrystus nowe prawo co do małżeństwa, a raczej przywrócił małżeństwo do jego pierwotnej godności, uczynił je związkiem nierozerwalnym. To, co Jezus powiedział, że z powodu poróbstwa wolno się małżonkom bez grzechu rozejść, odnosi się do separacyi, nie do rozwodu. Że tak należy słowa te rozumieć, wynika z całej ewangelii, a najwięcej ze słów apostoła Pawła. W wypadkach tedy nadzwyczajnych, jak np. niemoralność jednej strony, wolno drugiej stronie separować się, to znaczy odejść na inne mieszkanie, ale jej nie wolno już zawrzeć nowego związku małżeńskiego, dopóki strona przeciwna jeszcze żyje. Tak bowiem pisze wielki apostoł św. Paweł: „Albowiem niewiasta, która pod mocą męża jest, póki mąż żyje, obowiązana jest zakonowi: lecz jeśliby mąż jej umarł, rozwiązana jest od zakonu mężowego. Przeto póki mąż żyje, będzie zwana cudzołożnicą, jeśliby była z inszym mężem; lecz, jeśliby mąż jej umarł, wolna jest od zakonu mężowego, aby nie była cudzołożnicą, jeśliby była z inszym mężem“ (Rzym 7. 1—3).

Do Koryntyan pisze św. Paweł: „Tym, którzy są w małżeństwie, rozkazuję, nie ja (rozkazuję), ale Pan, iżby żona od męża nie odchodziła... a jeśliby odeszła, żeby trwała bez męża, albo się z mężem pojednała, a mąż żony niech nie opuszcza“. W liście zaś innym powiada św. Paweł, że małżeństwo — jest wielkim sakramentem w Chrystusie i w Kościele.

Tak na małżeństwo patrzył Chrystus i pierwsze wieki chrześcijaństwa, tosamo jota w jotę naucza o małżeństwie dzisiaj Kościół, mianowicie, że jest ono sakramentem i że jest ono węzłem nierozerwalnym. Żadna wojna, żadne prawa nie mogą w tem nic zmieni. Jeśli państwo zaprowadzi śluby cywilne, to małżeństwa tak zawarte nie będą właściwie małżeństwami, tylko nałożnictwem, bo dla chrześcijanina niema rozróżnienia między małżeństwem a sakramentem. Takie jest nasze stanowisko i musimy na niem wytrwać, jeśli chcemy nie zaprzeć się swojej wiary.

Boże Narodzenie.

Zaniedługo obchodzić będziemy drugie z rzędu Boże Narodzenie w wolnej Polsce. Przed rokiem obchodziliśmy pierwsze. Pamiętamy, że radością przepełnieni byliśmy, bo przecież co dopiero byliśmy świadkami narodzenia się, zerwania się do życia naszej Ojczyzny. Ale i udręka była w naszej duszy. Udręka z tego powodu, że garść zaprzańców i krótkowidzących uwodzicieli wdarła się do rządów i wprowadzała rozstrój i nieład pod hasłem reformy.

Dziś z podobnemi uczuciami mamy obchodzić Boże Narodzenie. Będziemy się cieszyć, bo pomimo wszystko święto to dziwnie raduje duszę każdego chrześcijanina. Wszak to pamiątka przyjścia na świat Jezusa Chrystusa, wypadku przełomowego w dziejach, wypadku, który jest ośrodkiem całej historyi świata. Bóg w ciele ludzkiem, jako niemowlę na rękach Matki. Bóg zbliżył się do nas, połączył się sam z nami, aby nas dźwignąć ku sobie i odkupić. Więc radość nasza i szczęście z tego powodu, więc śpiewamy sobie skoczne i radosne kolędy i pastorałki w kościołach i po domach. Więc chodzimy po kolędzie i obchodzimy wioski z gwiazdą i ze szopką. Więc przebieramy się za trzech królów i nawiedzamy domy wśród śpiewu i wesela.

Ale obok radości nie będzie nam obcy w dzień godnich świąt także smutek i niepokój. Jakto? z jakiego powodu? Z tego powodu, że jest źle na świecie. Jest źle wszędzie, nietylko u nas, ale że jest źle u nas, my to na własnej skórze najbardziej czujemy i dręczymy się. U nas bowiem powinnoby być dobrze. My, cośmy doznali cudu wskrzeszenia polskiego państwa, my, wychowani w niewoli i w marzeniach o Polsce, my nie powinniśmy się usprawiedliwiać tem, że i zagranicą nie lepiej, bo nasze położenie jest inne, niż zagranicy. Tembardziej, że zewsząd mamy wrogów, że nigdzie przyjaciół szczerych, lub bardzo daleko. Tymczasem my nic na to nie patrzymy. Żyjemy niemoralnie, zgrywamy się w karty, trudnimy

się paskarstwem, robić nam się nie chce, umiemy pyskować, ale obowiązków swoich nikt prawie nie spełnia, kradzieży u nas taka moc, że zaiste, dziś możnaby wyjść na ulice i rynki z zaświeconą latarnią i szukać uczciwego człowieka. Strasznie dziś trudno o uczciwego, obowiązkowego człowieka. Samolubstwo posunięte do ostateczności. Strejk wybucha po strejku, żądania następują po żądaniach, drożyzna coraz większa, pieniądz coraz więcej traci na wartości, posłowie kłócą się i nie mogą wytworzyć stanowczej większości i mocnego rządu, socyaliści zalewają wieś i miasto duchem bolszewizmu, niszczą wiarę i psują moralność. Czyż tedy niemamy powodu do smutku i strapienia?

Mimo to jednak nie wolno nam pogrążyć się w rozpaczy i oddać się beznadziejnemu rozgoryczeniu. To byłoby najgorsze ze wszystkiego. To byłaby śmierć nasza. Nie zatrważajmy się ciemną i nienawistną robotą partyi socyalistycznej, która korzysta z ogłuszenia i niedoli, w jaką wpędziła nas wojna i łapie ryby w mętnej wodzie, zamącając ją jeszcze więcej. Wierzmy w zwycięstwo naszej dobrej sprawy, pamiętajmy, że sprawiedliwość musi kiedyś swój święcić tryumf. Potrzeba tylko jednej rzeczy, a mianowicie, żebyśmy wszyscy, co wierzymy w Jezusa Chrystusa, wzięli sobie za miarę postępowania Jego ewangelię i żebyśmy według nauki Jego żyli. To jest okropnie ważna sprawa. Bez niej nic się nie naprawi u nas. Musimy zacząć inaczej żyć, niż dotąd. Więcej niech będzie miłości bliźniego u nas, nie drożmy się w towarach, niech znikną z pośród nas paskarze, niech nie krzewi się bezbożność. Wróćmy do Boga i do Jego przykazań. Inaczej możemy zginąć. Odżyjmy na nowo, zerwijmy się do nowego życia, narodźmy się niejako na nowo. Symbolem tych naszych duchowych odrodzin niech będzie obecne Boże Narodzenie. Niech nas ono pobudzi do czynu, niech nam przyniesie łaskę z nieba i zmieni nasze serce. Niech stworzy w polskich szeregach jak największą ilość ludzi o dobrej woli. Niech nam da jak największą liczbę patryotów szczerze kochających Polskę. A wyjdziemy z obecnego położenia na jasność, zdobędziemy sobie przy Bożej pomocy lepszy los. Bóg łaski nam nie poskapi, możemy być tego pewni, tylko my chciejmy Bogu się poddać. Nie zasklepiajmy się sami w sobie, nie bądźmy samolubami, żyjmy i pracujmy dla drugich. Boże Narodzenie niech nas do tego zapali, niech da pobudkę do naszych narodzin duchowych. W tej myśli zasyłamy naszym Czytelnikom życzenia „Wesołych Świąt!".

Kto za młodu wytrwale pracuje,
Na starość we wszystko obfituje.

Śmierć wielkiego pisarza.

Wielkim pisarzem, wielkim poetą był Włoch, Torquato Tasso. Żył w wieku XVI. tj w tym czasie, kiedy Włochy posiadały bardzo wielu uczonych i pisarzy, poetów i malarzy, których nazwiska znane są szeroko po świecie. Takim właśnie pisarzem wybitnym, można powiedzieć najwybitniejszym na drugą połowę XVI stulecia, był Tasso. Urodził się w r. 1544, uniwersytet kończył w Padwie i Bolonii, wcześnie zabrał się do pióra. Pisał drobne t. zw. liryczne wierszyki, napisał jedną długą opowieść wierszem, a wsławiony rychło dostał się na dwór książąt esteńskich do miasta włoskiego Ferrary. Tutaj pisał i wykończył w kilku latach największy swój utwór, wierszowane opowiadanie o pierwszej wyprawie krzyżowej, którą prowadził Godfryd z Bouillon (czytaj Bujją) i o zdobyciu przez niego miasta Jerozolimy.

Wziętość Tassa na dworze Ferrary i w całych Włoszech była wielka. Mimo tej wziętości jednak nie czuł się on szczęśliwy, wrażliwy jego umysł odczuwał najlżejszą krzywdę, jaką mu kto wyrządził; Tasso gryzł się w sobie, zamykał coraz bardziej i wkońcu dostał czarnej melancholii, graniczącej prawie z pomieszaniem zmysłów. Książę Ferrary kazał go też, jako chorego zamknąć w szpitalu. W więzieniu takiem przeżył Tasso cały szereg lat, dopóki go stamtąd nie uwolnili wpływami swemi jego przyjaciele. Nie zaznał jednak i teraz spokoju. Włóczył się od miasta do miasta, zajeżdżał do swych przyjaciół, odwiedzał ich, szukał jakiegoś stałego kącika dla siebie, ale go nigdzie nie mógł znaleźć — nareszcie znalazł go w Rzymie na dworze papieskim, otrzymał stałą roczną pensyę od papieża, mieszkanie, tak, że mógł już oddać się spokojnie pracy pisarskiej. Aby wyrazić jego pracy poetyckiej uznanie, postanowił papież uwieńczyć głowę jego koroną laurową na Kapitolu. Był to najwyższe odznaczenie poetyckie na owe czasy. Tasso jednak odznaczenia tego już nie doczekał.

Zachorował, wpadł znowu w melancholię i kazał się zawieźć do klasztoru św. Onufrego, leżącego poza miastem. Lekarz z początku rokował nadzieję, że poeta się wyleczy, stało się jednak przeciwnie. Chory dostał febry i tracił widocznie siły. Gasnął powoli. Kiedy nadworny lekarz papieski oznajmił Tassowi, że życie jego się wnet rozwiąże, podniósł chory oczy ku niebu i dziękował Bogu, że go nareszcie po tylu burzach chce doprowadzić do portu. Odtąd rozmawiał tylko o religijnych rzeczach, wyspowiadał się pokornie, a nazajutrz kazał się zanieść do kaplicy, celem przyjęcia Komunii św. Przez siedem dni następnych zatopiony był w modlitwie, nie troszczył się o ziemskie rzeczy, cały oddany Bogu. 24 kwietnia 1595 r. otrzy-

mał ostatnie namaszczenie i wijatyk. Kiedy przeor wszedł z wijatykiem do jego pokoiku, zawołał tęsknie Tasso: „Expectans expectawi Dominum" tzn. „Z upragnieniem wielkiem oczekiwałem Pana" — i przyjął Komunię św. z najgłębszą pokorą i nabożeństwem.

Kiedy przyjaciel jego kardynał Adolbrandini, pytał się, czy niema jakich życzeń, Tasso odpowiedział, że życzy sobie, aby wszystkie jego dzieła zostały spalone. Tak oderwał się Tasso od wszystkiego, co ziemskie, od najgłębszych swoich upodobań — należał już całkiem do nieba. Potem podziękował kardynałowi za wszystkie wyświadczone mu dobrodziejstwa i prosił, aby go zostawiono samego z jednym tylko czuwającym zakonnikiem. Kardynał opuścił pokój, nie mogąc się powstrzymać od łez. Tylko spowiednik Tassa i kilku starszych zakonników nawiedzało celkę dogasającego poety i odprawiało u jego łoża modlitwy. Tasso tylko czasami do nich się odzywał, najczęściej jednak zabawiał się rozmową z krucyfiksem. Kiedy wreszcie nadszedł ostatni moment, poeta objął kurczowo krucyfiks i zaczął mówić: „In manus tuas, Domine..." „W ręce Twoje, Panie..." — nie mógł już dokończyć tych słów i oddał ducha w ręce swojego Stwórcy. Tak umarł w pokoju ze sobą i z Bogiem. Tak zakończyły się wszystkie zgrzyty jego życia spokojną i cichą harmonią, którą dać może jeden tylko — Ukrzyżowany i Jego nauka.. Pogrzeb poety był wspaniałą manifestacyą, w której wziął udział cały Rzym.

Kilka myśli.

W obecnych okropnych czasach, gdzie głód i chłód prawie każdemu doskwiera i rodzone dzieci zabierają, co się da swoim rodzicom i na pasek wynoszą, brak także dobrych, wiernych sług. Tak trudno dziś o sługę, szanującą dobro swoich chlebodawców. A jednak musimy się zgodzić, że są jeszcze i dobre sługi. Sam znam takie trzy służące, które mogą być postawione za wzór. Oto przykład, że prawdę piszę:

Ksiądz, ich gospodarz, poważnie zachorował na tyfus plamisty. Te służące dwa tygodnie dzień i noc czuwały, spełniając z troskliwością wszystko, co tylko było możliwem i co lekarze polecali. I sam uratowany dziś głosi: „Najprzód Bóg, potem opieka, troskliwość służby i lekarze utrzymali mię przy życiu".

Znam także inne służące. Jedna np. służyła u pewnych państwa — tymczasem pan umarł, a pani została z dwojgiem dzieci — ona jednak nie odeszła, mimo, że jej teraz ciężej i gorzej, i służy dalej wiernie. Znów inna krząta się nie tylko koło domowych zajęć, ale dba także o drobną dziatwę domową tak, jakby była jej własną matką. Ale trzeba przyznać, że dobrych służących mamy dziś coraz mniej. Szczęśliwy, kto w domu swym ma posłuszną, wierną i uczciwą sługę. Ale czemu się dziwić, kiedy dziś wszystko wogóle zepsute, kiedy coraz więcej świat się psuje, mimo, że powinien po wojnie nawrócić się do Boga. Jeżeli zaś kto, to my Polacy, my, cośmy tak wielkiej łaski Bożej dostąpili, że patrzymy na zmartwychwstanie Polski, my powinniśmy się poprawić i żyć uczciwie. A tymczasem tej poprawy nie widać i nie widać.

Mnie, starowinie, ósmy krzyżyk dźwigającemu, tak się kotłuje w głowie, że Ojczyzna nasza nie wytrzyma tego złego, tego zamięszania, tej niezgody, na jaką patrzymy... Nieszczęściem naszem są te czerwone partye, to socyały, wywrotowcy... Zamiast wspólnie wziąć się do pracy — robią strajki i strajki... Zima w progu, drzewa, węgla nie ma, okrycia, obuwia nie ma, ziemniaki nie dopisały — lud, polski lud boso, pół nagi żebrze litości, miłosierdzia,.— odwracają się od niego zamożniejsi — rząd bezradny stanął na bezdrożu i głosi: dziewięć miliardów rozchodu, miliard dochodu — co dalej będzie? A sąsiedzi miliony rozrzucają, do strajków zachęcają, buntują.

Katolicki, polski lud dotąd słabe ma pojęcie o Ojczyźnie, o narodzie, a nawet o Bogu. Jest leniwy, uparty, zarozumiały — nie lubi słuchać rad zdrowych, niechętnie spieszy do kościoła, nie interesuje go moralne pismo, tygodnik, a tylko socyalistyczne piśmidła, kurjerki...

Żeby tak matki obecsowo swą dziatwę dobrze wychowywały i uczyły religii, żeby dzieci nauczyły myśleć o Bogu.

Polak z olkuskiego. Ziemia Kielecka.

Jak nasz żołnierz modli się.

Korespondent wojenny „Gaz. Wiecz." pisze z frontu wołyńskiego: Po kilkunastu minutach dobrej jazdy zatrzymujemy się przed kościołem zdołbunowskim. Trafiamy na naukę, której w prostych słowach udziela zapełniającemu kościół po brzegi szaremu tłumowi żołnierzy ks. proboszcz wojskowy. Żołnierze słuchają w skupieniu słów swego duszpasterza, od czasu do czasu coś pośredniego między szlochem a westchnieniem uleci z piersi kilku naraz, ku tym topolom, co tu przed kościółkiem szumią tak samo, jak gdzieś tam we wsiach rodzinnych polskich „żołnierzy-tułaczy". Kazanie skończone. Msza św. Generał Alexandrowicz klęka przed ołtarzem, by tak wysłuchać całego nabożeństwa. W ławkach tylko garść inteligencyi, gdyż po mszy wojskowej, odprawi niestrudzony ksiądz Mszę drugą, dla ludności cy-

wilnej. Stanąwszy przed ołtarzem, intonuje kapłan „Serdeczna Matko“, którą żołnierze podchwytują, a w sukurs przychodzi im chór mieszany od strony organów. Tutaj można było nabrać wyobrażenia o tem, jak nasz żołnierz wierzy głęboko i jak ślicznie modli się. Obserwacya była bardzo ułatwiona, gdyż modli się on przeważnie półgłosem, komponując sam na prędce modlitwy. Tem szczersze są jego improwizowane prośby. Nieznaczna tylko część posługiwała się książeczkami do nabożeństwa. Również nie skąpi nasz żołnierz na tacę, która wnet zapełniła się papierowemi koronami. Po błogosławieństwie proboszcz intonuje „Boże coś Polskę“. Zaraz przy pierwszych dźwiękach melodyi wśród niewiast rozległo się łkanie; toż tyle lat czekano, aż nareszcie doczekano się tego, iż tu, gdzie do niedawna nie było wolno śpiewać po polsku, bije pod niebiosa hymn narodowy.

Dwudziestopięciolecie Bractwa.

Dwudziestopięciolecie Bractwa Różańca św. obchodziła nasza wioska Radocza obok Wadowic. W uroczystości Matki Boskiej Różańcowej, po nieszporach, na które zebrali się prawie wszyscy parafianie, skreślił miejscowy ks. proboszcz kan. Wł. Rychlik w pięknej przemowie działalność Bractwa, które z małych początków, jak pączek róży, coraz bardziej się rozwija i zapach cnót i dobrych uczynków rozszerza w dzisiejszej dobie zepsucia, obłudy, zdzierstwa i niemiłosierdzia. Bracia i siostry Różańca św. nie tylko świecą przykładem pobożności, lecz dbają również o większą chwałę Bożą. W ostatnich czasach, wdzięczni za doznaną opiekę, sprawili chorągiew Matki Boskiej Częstochowskiej i sami ją w pielgrzymce z Częstochowej przynieśli. Również i chorągiew z wizerunkiem św. Michała i baldachim jest ich darem. Przyczynili się także do odnowienia ołtarza Matki Boskiej Różańcowej w swej parafii, jak i do sprawienia nowych dzwonów, tak, że niejedna parafia, której dzwony zabrano, pozazdrościć może pod tym względem Radoczy.

Oby tylko Bracia nasi i Siostry na tej drodze, po której dotąd szli, wytrwali i oby Bóg błogosławił i sił udzielał naszemu Pasterzowi, żeby mógł nadal, jak dotąd, zajmować się Bractwem.

Czy zapisałeś się już do „Towarzystwa popierania prasy i wydawnictw katolickich“? Możesz to uczynić, przesyłając wkładkę roczną 2 korony pod adresem biura „Tow. pop. prasy katol.“, Kraków, plac Maryacki l. 2.

Od wydawnictwa.

Wszystkim Czytelnikom naszym wiadomo, z jakimi trudnościami walczyć musi każde wydawnictwo, z powodu niezmiernie wygórowanych cen papieru i wysokich kosztów druku. Nie podnosiliśmy jednak przez cały rok prenumeraty, i chcieliśmy przetrzymać ten czas drożyzny papieru. Wydawnictwo „Siewu Polskiego“ przyniosło duży niedobór, mimo, iż dwa razy zmuszeni byliśmy wydać jeden numer za dwa miesiące. Wydawnictwo nie posiada żadnych funduszów i dlatego zwraca się do Czytelników z prośbą o pospieszenie z pomocą pismu, by go nadal utrzymać.

W przeświadczeniu o potrzebie pisma tego rodzaju, jakiem jest „Polski Siew“, chcemy go utrzymać, ale zmuszeni jesteśmy do podwyższenia prenumeraty od Nowego Roku. Ponieważ z Nowym Rokiem żądają pracownicy drukarscy nowych znacznych podwyżek i cena prenumeraty musi być wydatnie podniesiona, a mianowicie: „Polski Siew“ będzie kosztować od Nowego Roku:

rocznie . . 8 K.
półrocznie 4 K.
Egzemplarz pojedynczy 80 hal.

Szanownych naszych Czytelników prosimy gorąco, by zechcieli popierać nasze pismo, i oprócz prenumeraty składali datki na fundusz wydawniczy.

Wydawnictwo „Polskiego Siewu“.

Nowe wydawnictwa.

Inż. Henryk Mianowski: **„Czego chce Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracyi?“** Pod takim napisem ukazała się na targu księgarskim broszura, zawierająca program Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracyi. Jest to referat, wygłoszony na Zjeździe stronnictw chrześcijańskich całej Polski w dniu 7 września 1919 r. przez znanego ze swej publicystycznej, społecznej i politycznej działalności inż. Henryka Mianowskiego. Samo imię autora stanowi rękojmię, iż rzecz ujęta została umiejętnie, rzeczowo i w sposób wyczerpujący. Z broszury dowiadujemy się, co było głównym powodem połączenia się stronnictw, pracujących dotąd luźnie

w duchu chrześcijańskim. Nie walka ze socyalizmem i bolszewizmem, tylko chęć zorganizowania Młodej Demokratycznej Polski na zasadach Prawdy i sprawiedliwości chrześcijańskiej — oto główna sprężyna przy organizowaniu stronnictwa. Chrześcijajskiej Demokracyi chodzi o to, aby połączyć wszystkie siły, przejęte duchem religii chrześcijańskiej i aby tak wpływać na kształtowanie się życia w młodem państwie polskiem. Praca stronnictwa będzie potrójna: oświatowa, zawodowa i polityczna. Stronnictwo to broni interesów i słusznych żądań polskiego ludu pracującego, ale tem się różni od socyalistów, że socyaliści głoszą kastową walkę klas, anarchię, rewolucyę i oderwanie państwa od kościoła i religii, zaś Polskie Stronnictwo chrześć. demokracyi patrzy na wszystkie warstwy społeczne i stara się o szczęście i dobro całego narodu polskiego. Ojczyzna bowiem potrzebuje nietylko robotników, ale także inteligencyi, wieśniaka i ziemianina. Religii i kościołowi zostawia stronnictwo wolność w wewnętrznem organizowaniu się, uważa religię za czynnik zasadniczy w życiu ludzkiem, chce, aby Kościół mógł swobodnie spełniać swe boskie posłannictwo, żąda, aby rodzina opierała się na podstawach moralności chrześcijańskiej i na nierozerwalności małżeństwa.

Broszura zawiera liczne żądania, które będą wytycznemi dla nowego stronnictwa, jak wolność prasy i stowarzyszeń, rozumne prowadzenie reformy rolnej, pierwszeństwo przy zakupnie ziemi dla służby folwarcznej i dla bezrolnych, opieka państwowa nad masami inteligencyi, pracującej umysłowo, aprowizacya miast i środowisk górniczo-hutniczych, uruchomienie przemysłu i handlu itd. Są to wszystko rzeczy niezmiernie ciekawe i dają one sposobność do zaznajomienia się z celami, sposobami pracy i duchem nowego stronnictwa. Sądzimy, że broszura ta pociągnie do naszych szeregów całe masy ludzi ze wszystkich warstw, że każdy, co uznaje, że zasada chrześcijańska ma panować w świecie, nie będzie się dłużej namyślał gdzie ma się udać. Broszura ta zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie, przeto gorąco ją polecamy.

* * *

„Kalendarz Polski“ na rok 1920. Lwów. Nakładem Związku Księży Abstynentów. Wydawcy postawili sobie za zadanie uświadomienie szerokich mas ludu o tem, czem jest wolna Polska i jakie mamy względem niej obowiązki. Stąd też szereg artykułów polityczno-społecznych, pisanych przystępnie, a rzeczowo, przez ludzi obeznanych z temi kwestyami i umiejących trafić znakomicie do duszy naszego ludu. Artykuły poważniejsze przeplatane są opowiadaniami i wierszami, bądź to o treści poważnej, bądź też wesołej, lecz zawsze z myślą, by przez nie czytelnika nie tylko zabawić, lecz i uszlachetnić. Całości dopełniają dział kalendarzowy i informacyjny. Kalendarz zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie. Do nabycia u ks. I. Chwiruta, Lwów, Czarnieckiego 32. Cena 5 koron.

O pogrzebach.

Religia nas uczy, żeby nie tylko o żyjących, ale i o nieboszczykach pamiętać. Otóż wspomnę, jakie w tutejszej okolicy bywają pogrzeby zamożnych gospodarzy, a jakie niedolę cierpiących biedaków.

Pamiętam, jak chowano przed laty pewnego zamożnego gospodarza, znanego w okolicy, co długo urząd wójta pełnił. Później znów grzebano innego gospodarza i b. organistę. Było mnóstwo światła, paru kapłanów, całe setki przybyłych na ten obrzęd pogrzebowy, aby im oddać ostatnią posługę jako dobrym parafianom. Dobrze dzieci wychowali, pierwszymi w kościele bywali, sumiennie swe obowiązki spełniali, w potrzebie bliźniemu dopomagali, sprawiedliwie dzieci podzielili majątkiem, aby się nie procesowały. Stąd i pogrzeby były wzruszające.

Teraz wypada wspomnieć i o ubogim pogrzebie, jaki się odbył 20 października b. r. w tejże parafii. Jedna robotnica przeżywszy sześćdziesiąt kilka lat na tułaczce po różnych służbach, zarobkach, kiedy z sił opadła, nie mogła znaleść przytułku, aby reszty życia pracowitego dokończyć. Nareszcie dostała kącik w chlewiku, bo małżonkowie, co ją przyjęli, sami mieszkania nie mają. Tam skończyła żywot, a oni zajęli się pogrzebem. Była trumna w kościele, były wilie, Msza św., a potem kapłan z organistą zaprowadzili na cmentarz; ale trumnę niósł grabarz, jego córka i kobieta. Zresztą ludzi nie było wcale.

Przykre to, że ludzie nie pamiętają o biedakach.

Polak.

Dobry sposób uświęcenia postu.

Oto, jak pewien znakomity i prawy chrześcijanin żył podczas postu.

Nie tylko skrupulatnie zachowywał przepisy dotyczące postu i wstrzemięźliwości, ale okres czasu od Popielca do Wielkiejnocy dzielił na siedem części, czyli siedem tygodni postu. W każdej z tych części odpokutowywał w szczególności jeden z grzechów głównych i część jedną z tajemnic Męki Pańskiej. A nie tracąc z oczu błędów, które popełnił, ani cierpień, które z tego powodu zniósł Syn Boży, czuł się ożywionym wielką żarliwością.

Naśladujmy tego prawego chrześcijanina w jego gorliwości o chwałę Bożą i o własne zbawienie.

SCENA ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Nr. 1. „Za Naczelnikiem“ (wyczerpane).
Nr. 2. „Ksiądz Patron jedzie“.
Nr. 3. „Wróżka Dora“.
Nr. 4. „Czcij ojca twego i matkę twoją“.
Nr. 5. „Z męczeńskiej krainy Podlasia“

Każda z tych sztuk teatralnych kosztuje 2 K. Przy zamówieniu wszystkich czterech cena 6 K.

Do nabycia w „Sekretaryacie katolickich Stowarzyszeń robotniczych“. Kraków, pl. Maryacki 2.

TAMŻE SĄ DO NABYCIA:

„Jak pracować w Stowarzyszeniach młodzieży“. (wyczerpane) Ks. prob. Andrzej Paryś, — 1 K.

„O pracy w Stowarzyszeniach dziewcząt“. Ks. prob. Andrzej Paryś. — 1 K.

„Doświadczenia, poczynione w pracy nad młodzieżą“. Ks. Stanisław Sapiński — 1 K.

„Wydział przy pracy w Stowarzyszeniu“. Ks. prob. Andrzej Paryś — 2 K.

„ROBOTNIK POLSKI“

Pismo poświęcone sprawom chrześcijańskiego ludu pracującego.

Wychodzi na każdą niedzielę. Powinno się znaleźć w ręku każdego robotnika, zajętego w przemyśle, handlu, czy na roli Prenumerata rocznie 30 K., półrocznie 15 K., kwartalnie 7·50

Adres Redakcyi: **Kraków, plac Maryacki L. 2.**

Na żądanie wysyła się numery okazowe.

„MŁODZIEŻ POLSKA“

Pismo „Katol. Stowarzyszeń młodzieży polskiej“ zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

Wychodzi raz na miesiąc.

Prenumerata wynosi: rocznie 5 Kor.

Pismo to powinien mieć w ręce każdy, komu leży na sercu przyszłość naszej młodzieży.

Adres Redakcyi: Kraków, Plac Maryacki 2.

Na żądanie wysyła się numera okazowe.

ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE

czyli Modlitwy i Obrzędy Kościelne

przy udzielaniu Sakramentu Kapłaństwa dla ludu wiernego objaśnił X. J. K. stron 78. Cena 1 K. 50 hal. Do nabycia w „Czytelni Księży“ Kraków, plac Maryacki 2 za poprzedniem przesłaniem należytości.

„KOBIETA POLSKA“

Organ „Związku Kat. Stowarzyszeń kobiet i dziewcząt pracujących“

Wychodzi raz na miesiąc.

Prenumerata roczna wynosi 6 kor.

Kto chce poinformować się o ruchu i pracy w stowarzyszeniach kobiet pracujących, winien zaprenumerować tę gazetę.

Adres Redakcyi: Plac Maryacki l. 2

Na żądanie wysyła się numera okazowe.

„WIELKI TYDZIEŃ W KOŚCIELE“

napisał ks. Teodor Czaputa.

Książka ta jest to modlitewnik na czas Wielkiego Tygodnia od niedzieli Palmowej począwszy. Zawiera wszystkie modlitwy, pieśni, ceremonie kościelne w czasie Wielkiego Tygodnia w kościele sprawowane. Zamawiać można pod adresem: „Czytelnia Księży“ Kraków-Plac Maryacki 1. 2. Książkę wysyła się tylko za poprzedniem przesłaniem należytości. Cena 3 kor., z przesyłką poleconą 3 kor. 65 hal.

„CHRYSTUSA OPOWIADAJCIE“

Słówko w piekącej sprawie.

Uwagi dla kaznodziei o głównym przedmiocie kazań. Napisał Benedykt F. Isscher, przeloż. Kapłan dyecezyi Krakowskiej. Wydawnictwo Towarz. kapłanów „Czytelni Księży“. Cena 4 kor. Do nabycia w „Czytelni Księży“, Kraków, plac Maryacki l. 2.

„Venite adoremus“. Nowenna z adoracyi Najśw. Sakramentu. S. M. A. Cena 1 K. 50 h. — Do nabycia w „Czytelni Księży“ Kraków, pl. Maryacki 2.

„Psałterz Dawidowy“ dla użytku wiernych, przełożył ks. Franciszek Albin Symon, arcybiskup, z dodaniem kilku pieśni biblijnych i niektórych modlitw powszechnie używanych. Cena 10 kor. z przesyłką poleconą.

„Skarby liturgii mszalnej“ napisał ks. Teodor Czaputa. Str. 28. Cena 30 hal.

„Nauki rekolekcyjne“ dla robotnic. Cena 1 K.

„Poezye“ Ks. Stanisław Sapiński, Cena 5 K.

Jasiek-Ksiądz. — X. Stanisław Sapiński. — Opowiadanie ludowe. Cena 2 korony. Do nabycia w Administracyi „Polskiego Siewu“, Kraków, pl. Maryacki 2

W Administracyi „W Obronie Prawdy“

są do nabycia

Roczniki z r. 1915, 1916, 1917, 1918.

Nieoprawne po 4 kor.

„LIST DO RZYMIAN“

z komentarzem

w tłómaczeniu ks. Fr. Symona, arcybiskupa. Cena 2 kor. z przesyłką poleconą 2 kor. 65 hal.

Czytelnia księży — Kraków, pl. Maryacki 1. 2.

Nowość! **Nowość**

Czego chce „Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracyi“?

napisał inż. Henryk Mianowski. Cena 2 kor. Do nabycia w redakcyi „Robotnika Polskiego“, Kraków pl. Maryacki 1. 2.

WYDAWCA KS. LUDWIK KASPRZYK. ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. ST SAPIŃSKI.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie